

RAFAŁ SKOWROŃSKI



**PEWNEGO RAZU
W BIESZCZADACH**



Rafał Skowroński

PEWNEGO RAZU W BIESZCZADACH

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2025

ISBN: 978-83-68384-84-0

Foto na okładce: Rafał Skowroński

E-book zgodny z Europejskim Aktem Dostępności EAA

Dla Darka S, który pewnej jesieni 1997 roku zabrał mnie pierwszy raz w Bieszczady. I tak już zostało. Dzięki, przyjacielu.

Rafał Skowroński

Nie ma czegoś takiego jak wampir. Trafiają się czasem dranie, moczymordy, lub inne łachudry. No chyba, że pytasz o Bieszczady. Tu, bracie, różnie bywa...

Anonimowy turysta spotkany w Cisnej

Spis opowiadań

[Draka w Czarnej Górze](#)

[Miara człowieczeństwa](#)

[Naprawdę duże pieniądze](#)

[Kimadło u Wampira](#)

Draka w Czarnej Górnej

Miłość może dopaść człowieka wszędzie. Jednak tu, w Bieszczadach, lepiej na nią szczególnie uważać, bo dziki charakter odziedziczyła po tych górach. Gdy już na człowieka spadnie, zwykle na ucieczkę jest już za późno. Bo czy możemy uciec przed samym sobą?

Jasiu Kapsel posmutniał. Podrapał się po ciemnej od zarostu brodzie i zerknął mimochodem na skrzypiący szyld sklepu. Wypłowiła od słońca tablica zawisa złowrogo na trzech pordzewiałych śrubach, niczym zły omen.

– Się cholera urwie, kiedy. – chrząknął rzeczowo Stasiek Bonanza.

– Taaa – zgodził się Jasiu i podrapał się po nosie.

Bonanza momentalnie zmarkotniał i odstawił na wpół wypite piwo, co tu w Bieszczadzie, zdarzało się nadzwyczaj rzadko. Wstał, strzepując ze spodni kurz. Spojrzał jeszcze z nadzieją na Jasia, ale widząc jego smutną mordę, zrozumiał, że sprawa jest beznadziejna. I miał w tym niestety dużo racji. Bo sprawa, która zaczęła się pod sklepem w Cisnej, była beznadziejna. I już wkrótce miała go wpakować w sam środek wielkich kłopotów.

Silnik malucha warknął i Stasiek Bonanza ruszył drogą na Ustrzyki Górne, by wyjść na spotkanie swojemu przeznaczeniu. Przeznaczenie mieszkało zaś we wsi Lutowiska i miało na imię Danuta.

Kapsel odprowadził go zmęczonym wzrokiem i spojrzał na Wojtkę, który wyszedł akurat ze sklepu. Wojtek Diesel usiadł obok na popękanym chodniku. Otworzył dwie butelki piwa i podał jedną przyjacielowi.

Chwilę siedzieli w milczeniu przyglądając się grupce harcerzy, którzy zeszli z piaszczystej drogi. Dreptali gęsiego w stronę przystanku PKS.

– A gdzie Bonanza – spytał. – Już pojechał?

– Taaa – przyznał ciężko Jasiu.

Wojtek odstawił butelkę i zerknął z wyrzutem na Kapsla.

– Cholera, przecie nikt nie umarł, nie?

– Jeszcze nie. – zgodził się Jasiu – Ale różnie może być.

Wojtek zerwał się na równe nogi. Nabrał powietrza w płuca, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował i machnął ze złością ręką. Zdjął stary kapelusz i przetarł rękawem spocone czoło.

Harcerze gramolili się właśnie do autobusu, krzycząc jeden przez drugiego. Jakaś starsza kobieta, z głową przewiazaną chustką, przysiadła na małym murku. Ściągnęła buta i masowała sobie stopę. Słońce wisiało, jak co dzień nad Cisną, a od Połonin wiał przyjemny, rześki wiaterek. Wojtek westchnął i usiadł na swoim miejscu.

– Bonanza – odezwał się po namyśle – to twardy chłop. Da sobie radę.

Kapsel uśmiechnął się krótko.

– A znasz takiego, co dał?

Wojtek Diesel, lokalny artysta i bieszczadzki zakapior, mruknął coś pod nosem i wygrzebał z kieszeni kawałek lipowego drewnianka. W ręku błysnęło mu małe dłutko i zabrał się do roboty. Jasiu łyknął z butelki.

– Dusiołek z tego będzie, jak malowany. – mruknął.

– A jaki? – zaciekawił się Kapsel.

– Antykoncepcyjny. I widzisz, gdyby Danką z Lutowisk, takiego dusiołka, w porę użyła, to by teraz Bonanza do niej jechać nie musiał.

Jasiu machnął ręką.

– Ech, głupoty gadasz, jak taki dusiołek może babę przed brzuchem uchronić?

Wojtek odłożył dłuto i spojrzał poważnie w twarz przyjaciela.

– Toś ty nasz, bieszczadzki, i takich rzeczy nie wiesz?

– No bo jak kawałek drewna może babę przed chłopem ustrzec? Jeszcze wałek, albo widły, to bym zrozumiał. Dałaby Danka Staśkowie po mordze i byłoby po sprawie, ale taką lipkę, to może sobie, co najwyżej, w dupę wsadzić.

Wojtek spochmurniał. Zmarszczył groźnie krzaczaste brwi i wrócił do rzeźbienia, ale że nerwy miał słabe, zaraz przerwał robotę.

– Czegoś ty taki durny? – krzyknął.

– No bo bzdury gadasz. Jak antykonceptyjny? – zachnął się Kapsel i rzucił pełne pogardy spojrzenie na drewnianą mordę brodatego dziada, która powoli wyłaniała się z lipowego drewna.

Wojtek schował dłuto do kieszeni i przyjrzał się swojemu dziełu. Lipowy dziadek uśmiechał się do nich szeroko.

– A widzisz ty, taki nasz, bieszczadzki dusiołek to ma niezwykłą moc. Ale różne są dusiołki. Jedne, na ten przykład, na dobry sen som. Rozumiesz, żeby noc przespać. Inne na ból brzucha, albo jak kogo kac męczy.

– O miał ja ostatnio takiego kaczora, żem myślał, że mi dupę urwie.

– A widzisz ty. Dusiołek by się przydał. A teraz, słuchaj. Wystarczy, żeby sobie baba takiego dusiołka włożyła między uda, rozumiesz? I tak długo, jak będzie go tam trzymać, nijak w ciążę nie zajdzie.

Jasiu Kapsel pokiwał głowę i dopił piwo.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI